Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 230. Kraków, Wtorek dnia 9 Października 1900. Rok VIII.

KURJA SPRZYJA SŁOWIANOM.

(*Mojmir*). Wyjazd arcybiskupa Stadlera do Rzymu, dał sposobność wszystkim wrogim Kościołowi katolickiemu pismom, w szczególności berlińskiemu „Tagblattowi“, do całego szeregu napaści nietylko na osobę dostojnego arcybiskupa, ale nawet na Ojca świętego i Jego sekretarza stanu kardynała Rampollę.

Wiadomo, że świątobliwy ten arcypasterz, chwała swego narodu, wielki przyjaciel Słowian i nieustraszony bojownik w sprawie wyzwolenia się Kroatów z pod gnębiącego ich jarzma Węgrów, ściągnął na się z okazji toastu wygłoszonego po kongresie katolickim w Zagrzebiu, nienawiść nietylko zżydziałych Węgrów, ale także wszystkich protestanckich szowinistów niemieckich, nietylko wewnątrz naszego państwa, ale także po za granicami Austrji, którzy przez przekręcanie i naciąganie samo przez się nic nie znaczących faktów, starają się swoich pobratymców w Austrji zamieszkałych, pobudzić do tem większej nienawiści przeciw wszystkiemu, co słowiańskie.

Taka to sposobność do wylania żółci na Kroatów i Słowian, pod zaborem austrjackim zamieszkałych, nadarzyła się berlińskiemu „Tagblattowi“ z okazji wyjazdu arcypasterza z Serajewa do Rzymu „ad limina apostolorum“.

I nie dziwi to nas, gdyż do zjadliwego tonu tych blatów, gdzie tylko chodzi o Słowian, jesteśmy przyzwyczajeni, nie możemy jednakowoż cierpieć, by mięszano się do naszych spraw wewnętrznych, by inspirowano myśli książęciu Kościoła, jakich ten z pewnością nie miał, by dawano nauki rządowi, który ich nie potrzebuje, a już jak najenergiczniej musimy się zastrzedz przeciw twierdzeniu tego dziennika, że ruch słowiańszczyzny w Austrji jest inspirowany z Rzymu, tam jego główne źródło i najsilniejsze poparcie. Twierdzenie to wysnuwa ten dziennik z tej okoliczności, że arcybiskupem w Zagrzebiu nie został kandydat rządowy, lecz milej przez Kroatów widziany Posilowicz. Fakt ten sporadyczny, sam przez się niczego nie dowodzący, wedle tego dziennika ma być dowodem, że w Austrji, ilekroć chodzi o obsadzenie jakiegoś ważniejszego posterunku słowiańskiego, Kurja zasadniczo nigdy nie zgadza się na kandydata proponowanego przez rząd, lecz czyni takie trudności, że w końcu rząd ustępuje i godzi się na kandydata proponowanego przez Kurję, która oczywiście schlebiając ludności, wybiera zawsze kandydata, znanego z nieprzychylnego usposobienia do obecnego stanu rzeczy, krótko mówiąc narodowego szowinistę, w rodzaju Stosmajera lub Stadlera.

Jak dalece — pisze ten dziennik — wpływ rządu austrjackiego w Kurji upadł, dowodzić tego ma ta okoliczność, że ambasador austrjacki przy Watykanie hr. Rewertera, zanim otrzyma audjencję u kardynała Rampolli, musi o nią co najmniej trzykrotnie prosić. Jest to złośliwa bajka, ukuta w redakcji tego pisma, gdyż wiadomo powszechnie, że hr. Rewertera, znany ze swoich zasad katolickich, w Watykanie jest bardzo poważany i wpływ jego na politykę kościelną jest decydujący, a ta wrogą Niemcom nigdy nie była.

Papież Leon XIII jest siewcą pokoju i znanym zwolennikiem polityki realnej; nie faworyzował za czasów swoich rządów żadnej narodowości; niema więc prawa nikt twierdzić, że popiera Słowian, że dodaje im ducha w słusznej zresztą walce o należne im prawa, gwałcone dotychczas przez wrogich nam Niemców i Węgrów; z drugiej jednak strony, każdy nieuprzedzony przyznać musi, że agitacja Niemców zwrócona przeciw kościołowi katolickiemu, jak i węgierskie ustawy małżeńskie, będące pogwałceniem zasad od początku swego istnienia przez kościół katolicki wyznawanych, bolesnem echem odbić się musiały o mury Bazyliki św. Piotra; hasło „Los von Rom“ przez katolicki rząd tolerowane, musi dać wiele do myślenia Ojcu Świetemu, nic więc dziwnego nie byłoby nawet, gdyby oczy świętego starca zwróciły się ku szczepowi, który okazał się wdzięczniejszym, który dobrodziejstwa kościoła potrafił lepiej ocenić...

Gdyby więc tak nawet było, nie uprawnia to nikogo do twierdzenia, że Kurja szerzy i propaguje nienawiść między narodami, że przez obsadzanie stolic biskupich osobistościami miłemi ludności danej dyecezji, działa na szkodę państwa, a już nie ma do tego najmniejszego prawa zagraniczny protestancki blatt...

Drugi proces o mord chojnicki.

CHOJNICE, 8 października.

Wyrok w procesie Speisigera zapadł wczoraj późno w nocy. Rozprawa skończyła się uwolnieniem oskarżonego Speisigera. Jako uzupełnienie mojego wczorajszego sprawozdania dodaję jeszcze następujące szczegóły z przebiegu procesu chojnickiego.

W dalszem przesłuchaniu świadków zeznaje świadek Magorra, pomocnik dozorcy więźniów, że znał dobrze tak Wintera, jak Levyego.

— Prez.: Pan myślisz o tak zwanym „Pincenez-Levy?“ — Świadek: Tak jest. — Prez.: Czy wiesz pan o tem, że obaj z sobą obcowali? — Świadek: Tak jest. Pamiętam całkiem dobrze, że ich dwa razy z sobą spotkałem, raz w pobliżu synagogi. Wtedy mnie nawet Winter pozdrowił.

Świadek Russ, stróż nocny, prawie co nocy widywał Wintera na ulicach chojnickich; raz nawet towarzyszył mu Levy. Tak samo terminator Hellmich często ich obu widywał razem.

Następnie wchodzi na salę świadek Moritz Levy. Zjawienie się jego budzi ogromne poruszenie. Jest to krępy, szczupły, jeszcze młody człowiek, o małej, rudej bródce i takiegoż koloru włosach, w cwikierze, o którym już tyle razy mówiono w czasie procesu. (Pince-nez Levy). Na wniosek prokuratora Levy nie zostaje zaprzysiężony. Prezydent Schwedowitz w ostrym tonie upomina Levyego, aby mówił prawdę.— Za krzywoprzysięstwo grozi każda religja, a więc także i żydowska, wieczną karą, a człowiek, który odważa się krzywo przysiądz, naraża przez to całe swoje przyszłe szczęście. Świadek ma lat 28, jest wyznania Mojżeszowego. Levy jest czeladnikiem rzeźnickim u swego ojca Adolfa Levyego.

Prez.: Czy pan znałeś zamordowanego gimnazjalistę Ernesta Wintera? — Swiadek: O ile wiem, to go nie znałem. — Prez.: Dawniej, jak najbardziej stanowczowczo zaprzeczałeś pan tej znajomości i dopiero później zeznawałeś pan tak, jak dzisiaj. — Swiadek: Możliwe, że zetknąłem się z nim, gdy szedł z kimś ze znajomych, więc go pozdrowiłem. Mogliśmy się widywać także w towarzystwie przyjaciół. — Prez.: To jednak jest uderzające, że pan nie jesteś w stanie dać nam w tym względzie dokładniejszych wyjaśnień. Przecież w tak małem miasteczku, jak Chojnice, wie się dobrze, z kim się mówi. — Swiadek: Nie mogę sobie przypomnieć, choć nad tem się zastanawiałem. — Prez.: Wielu świadków tutaj zeznało, że widzieli pana nieraz w różnych miejscach i o różnym czasie z Winterem, widzieli, jak pan z nim rozmawiałeś. — Swiadek: Ja nigdy nazwiska „Winter“ nie znałem, ani go nie wymówiłem. — Prez.: Pan nie potrzebowałeś znać jego nazwiska. Tu idzie o to, czy pan z osobą Wintera rozmawiałeś, stałeś, lub chodziłeś. — Swiadek: O ile wiem, tak nie było. Gdybym był wiedział ocś takiego, byłbym powiedział. Dlaczegoż miałem o tem zamilczeć? (!! Właśnie o to idzie. Przyp. Red.). — Prezydent konfrontuje Lewy'ego z innymi świadkami. Wobec zeznań Lübke'go zauważył Lewy: On nie może na podstawie portretu twierdzić, czy widział mnie, albo Wintera. — Prez. (ostro); Osądzenie sprawy proszę już nam zostawić. Wykazano tyle różnych faktów, że byłoby coś osobliwego, gdyb ś pan Wintera nie znał. Swiadek Szymanowska powtarza swoje zeznania.

Świad. Lewy: Nie wiem, co mam na to powiedzieć. — Prok. dr. Settegast: Czy prócz tego wypadku lubiłeś pan na ulicy rozmawiać z nieznajomemi sobie osobami? — Lewy: Nie. — Prez.: Moritz Lewy, mów prawdę. Dziś przynajmniej unikniesz pan krzywoprzysięstwa. My musimy ostatecznie tu jeszcze odebrać od pana przysięgę. — Świad.: Muszę wątpić w to, aby Szymanowska w przechodzie mogła słyszeć dłuższą rozmowę. — Prez.: Jeśli skłamała, za to będzie odpowiadała później przed Bogiem i sędzią. Ja pytam tylko o to: Co pan masz do powiedzenia wobec zeznań Szymanowskiej? — Świad.: Nic nie mogę na to powiedzieć. — Świad. Mikulski musi wystąpić i powtórzyć swoje zeznania. Lewy odpowiada: Niczego nie wiem. — Świadek Plath powtórnie zeznaje: Szedłem raz z Winterem. Kiedy spotkaliśmy Moritza, Winter go pozdrowił, na co mu Lewy odpowiedział. — Lewy: Tego nie mogę sobie przypomnieć.

Następnie przesuwa się przed trybunałem jeszcze cały szereg innych świadków. — Prez. (do Lewyego): Czy rzeczywiście nic pan już niemasz dodać do powyższych informacyj? — Świad.: Możebym mógł, ale nie mogę sobie niczego przypomnieć. (Śmiech wśród publiczności). — Prez.: No Moritz Lewy, czy znałeś Wintera, czy nie? — Lewy: Może, ale nie mogę sobie tego przypomnieć. — Prez.: Przecież temu zaprzeczyłeś pan przed sędzią śledczym nawet wprost, bez ogródek! — Lewy milczy.

Następnie prezydent zapytuje Lewyego w sprawie jego rozmowy z oskarżonym Speisigerem. Lewy mówi, że Speisiger zaprowadził go do lasu chojnickiego na miejsce, w którem znaleziono głowę Wintera i rzekł: Byłem tu przecież tego właśnie dnia, w którym głowę znaleziono, przed południem, a niczego nie dostrzegłem. Bardzo też chętnie chciałbym był zasłużyć na 3000 marek za znalezienie głowy Wintera.— Prez.: Oskarżony Sr eisiger, czy to prawda? — Oskarżony: Coś podobnego mogłem mówić. — Prez.: To jest całkiem nowy szczegół. Cóż pan tam robiłeś? — Oskarżony: Zajmowałem się botaniką i chętnie szukałem rzadkich roślin dla swoich przyjaciół.

Po tych zeznaniach trybunał udał się na dłuższą naradę. Gdy trybunał zjawił się napowrót w sali rozpraw, prezydent oświadczył co następuje: Trybunał już przed dzisiejszą pauzą w południe wziął pod rozwagę kwestję ewentualnego zaprzysiężenia świadka Morica Levyego. Obecnie zapadła w tym względzie ostateczna decyzja, przeto raz jeszcze zapytuję Moryca Levyego: Czy mówiłeś pan prawdę? — Świad. Levy: Tak, zeznałem wszystko, jak najdokładniej. — Prez.: Czy te wszystkie liczne zeznania świadczące przeciwko panu nie skłoniły pana do zmienienia swoich zeznań w tym lub owym punkcie? — Levy: Nie. Być może, że rozmawiałem z Winterem nie wiedząc o tem, że to był Winter. Dlatego nie mogę zmienić swych zeznań. — Prokurator dr Settegast: Nie ma żadnej prawnej podstawy do tego, aby nie odbierać od świadka przysięgi. — Świadek Levy jeszcze raz utrzymuje swoje zeznania bez zmiany i zapewnia, że zeznał prawdę, na co odebrano od niego przysięgę.

Prezydent uznaje potrzebę protokolarnego stwierdzenia zeznań Levyego i innych świadków. Dlatego odczytano protokół.

Tu zapytuje prezydent prokuratora, czy postawi jakie wnioski. — Prok. dr Settegast: Zachowam swoje wnioski na koniec rozprawy.

— Prez.: Właśnie, panie prokuratorze, pauza południowa.

— Prokurator: Wobec tego stawiam wniosek tymczasowego uwięzienia świadka Moryca Levyego.

(W sali ogólne poruszenie.)

Trybunał przychyla się do wniosku prokuratora i zarządza uwięzienie Levy'ego, jako bardzo podejrzanego o zbrodnię rozmyślnego krzywoprzysięstwa.

Po pauzie przesłuchano jeszcze kilku mniej ważnych świadków. Nader ciekawe i interesujące były zeznania Marthy Hoffmannówny, obecnie żony naczelnego redaktora chojnickiego Tageblattu Lehmanna, która nie długo po spełnieniu mordu przyjechała do Chojnic z Rosji, gdzie była gawernantką. Otóż Lehmannowa zeznaje, że nieraz rozmawiała z oskarżonym Speisigerem o jego zeznaniach, złożonych przed sędzią śledczym dr Zimmermannem, przyczem słyszała, że Speisigera w sądzie traktowano w sposób szczególny. Lehmannowa jest pewna, że Speisiger nie mógł sobie na pewno przypominać, czy widział Wintera razem z Levym. Nawet jej mówił, że co się tyczy tego punktu, chce się dopiero zapytać paru znajomych seminarzystów.

Następnie Speisiger wyszedł; wróciwszy po jakich 12 minutach, zawołał: Teraz mogę przysiądz na to, że to oni obaj byli tymi, których razem widziałem.

Na zapytanie odpowiada oskarżony, że on tylko pozornie wyszedł i faktycznie nikogo się o nic nie pytał.

Kilku nauczycieli oskarżonego wyrażało swoją opinję o nim. Z ich zeznań widać, że oskarżony miał słabe zdolności, że był leniwy, lekkomyślny i lubił kłamać, że z powodu różnych sprawek i drobnej kradzieży w jednym z magazynów został wypędzony ze szkoły. Radca sanitarny Müller, powołany, jako rzeczoznawca, uznaje stan psychiczny oskarżonego za zupełnie normalny. Na tem zakończono postępowanie dowodowe, poczem prokurator dr Settegast zabiera głos.

Pierwszy prokurator dr Settegast zaznaczył, że oskarżony, według przebiegu postępowania dowodowego jest winnym krzywoprzysięstwa w trzech przypadkach. Przy motywowaniu oskarżenia niezbędną jest rzeczą zająć się bliżej sprawą zamordowania Wintera. Władze miały zrazu powód do przypuszczania, iż Winter zakończył życie w mieszkaniu jakiejś dziewczyny. Później śledztwo zostało skierowane przeciw rzeźnikowi Hoffmannowi, a skutkiem jego było przesłuchanie całej masy świadków, których zeznania nie mogły być w żaden sposób ze sobą pogodzone. Koniecznem tego następstwem jest cały szereg procesów o krzywoprzysięstwo, z których pierwszy jest właśnie przedmiotem obecnej rozprawy. Idzie o opowiadania oskarżonego Speisigera, odnośnie do rzekomych pogróżek jakiegoś czeladnika rzeźnickiego, które dla władzy śledczej musiały mieć ogromne znaczenie.

Wszystko, co oskarżony w tym względzie wyjawił, jak niemniej wszystko, co mu Winter miał opowiadać o swoim niemoralnym stosunku z żydówkami Caspary i Tuchler, okazało się, zdaniem prokuratora, nieprawdą. Za powód do uniewinnienia Speisigera nie może służyć okoliczność, że Levy przysiągł fałszywie odnośnie do swoich stosunków z Winterem. Okoliczność obciążającą stanowi to, że Speisiger swojemi zeznaniami rzucił straszne podejrzenie z jednej strony na Hoffmanna, z drugiej zaś na żydów w ogólności. Z tego powodu wnosi prokurator o ukaranie Speisigera dwa i pół letniem więzieniem.

Obrońca Gebauer proponuje uwolnienie oskarżonego. Dowód na to, że oskarżony świadomie mówił nieprawdę, uważa za niewystarczający. Usunięcie zeznań Levy'ego z materjału dowodowego zachwiało całą skargę.

Za rozsiewanie pogłosek o zachowaniu się sędziego śledczego Dr. Zimmermana nie można przecież oskarżonego czynić odpowiedzialnym wobec tego, że Speisiger jestto charakter słaby, który często sam z sobą pozostaje w sprzeczności. Nie jest wykluczonem że Winter chwalił się przed nim swojemi miłostkami; bardziej charakterystyczną jest rzeczą, iż oskarżony mniemał, że żydzi z Jastrowe pragną zabezpieczyć sobie w nim świadka przeciw Hoffmannowi.

Prokurator zaznaczył w replice, iż ogólnie rozpowszechnione mniemanie, jakoby władze prowadziły śledztwo w duchu żydom przychylnym, mogło wywrzeć wpływ na oskarżonego.

Wyrok, jak wiadomo, uwalnia oskarżonego, uznając jego zeznania co do stosunku Levy'ego z Winterem za prawdziwe.

Z WYPADKÓW DNIA.

Węgrzy zamordowali trzech galicyjskich robotników. W miejscowości Abrica na Węgrzech są wielkie kopalnie węgla, należące do austrjackiego towarzystwa akcyjnego. W kopalniach tych pracuje 200 galicyjskich robotników. Wczoraj rozpoczęli galicyjscy robotnicy, uwiedzeni przez socjalistycznych agitatorów, strejk; sprytniejsi węgierscy robotnicy oczywiście nie chcieli się do strejku przyłączyć. Wywiązały się ekscesy, w których interwenjowała żandarmerja. Pod kulami karabinów padło trzech polskich robotników.

Wczoraj zebrał się sejm węgierski po czteromiesięcznej pauzie. Na pierwszem posiedzeniu przedłożył rząd sejmowi sprawozdanie o wyjątkowo zarządzonem wysłaniu pułku honwedów na manewry galicyjskie. Rząd tłomaczy się, że z powodu, iż sesja sejmu węgierskiego nie była zwołana, nie mógł zażądać zezwolenia sejmu na to zarządzenie. Szell oświadczył, że nigdy mu nie przyszło na myśl proponować koronie rozwiązanie Izby.

Szangajskie dzienniki zapowiadają, że lada dzień przyjdzie do wielkiej bitwy pod Paotingfu. Według tych dzienników, armja europejska daremnie kusi się o zajęcie miejscowości Szankajkwan. W Szangaju odkryto spisek przeciw Europejczykom, do którego należało wielu dygnitarzy chińskich, pozornie bardzo życzliwie dla cudzoziemców usposobionych. Wśród wojsk wicekrólów południowych objawia się także duch rewolucyjny. Prasa europejska w Szanghaju radzi mocarstwom dać pokój usiłowaniom dotarcia do nowej stolicy cesarza chińskiego, nie troszczyć się już o cesarza i cesarzową wdowę, ale wezwać wicekrólów, aby wybrali nowego cesarza, któremu mocarstwa energicznego użyczyłyby poparcia.

Dwieścietysięczna chińska armja uzbrojona nowożytną bronią. ściąga ze wszystkich stron państwa chińskiego w stronę Sianfu, aby się połączyć z jenerałem Tungfuhsiangiem. Armja ta ma 700 dział i ogromne zapasy amunicji. Olbrzymie zapasy żywności sprowadzane są do Sianfu.

W depeszy nadeszłej z Pekinu do Waszyngtonu znajduje się doniesienie, iż wojska japońskie rozpoczęły odwrót. Urzędowo donoszą, że połowa wojsk japońskich wróci do Japonji. W pociągach, którymi Japończycy odjechali z Pekinu, mają się znajdować obrzymie sumy pieniężne. Japończycy wszakże twierdzą, że zabrali ze sobą tylko amunicję.

„Standard“ donosi z Tientsinu, że 5 b. m. hordy czerwonego kułaka zadały wojskom niemieckim o kilka mil na południe od Tientsinu znaczną klęskę. Zachodzi wszakże podejrzenie, iż mniemani bokserzy byli w rzeczywistości częścią wojsk regularnych, która miała usunąć przeszkody mogące spotkać Li-Hung-Czanga, jadącego do Pekinu, ze strony „białych djabłów“. Jakoś „niezwyciężonym hordom Attyli“ źle się wieść zaczyna!

Depesze z Hongkongu donoszą o zaczepnej pozycji Chińczyków na granicy angielskiego terytorjum Kaulung. Tysiąc Chińczyków uderzyło na wieś Saiwan. Odparto ich. Regularna armja chińska maszeruje na Samczun.

Parlament francuski zebrać się ma bezpośrednio po zamknięciu wystawy w dniu 6-go listopada.

Szach perski dziękował w depeszy, którą wysłał z Sofji, sułtanowi za przyjęcie, jakiego doznał w Konstantynopolu, przyczem wyraził nadzieję, że spotkanie się ich bezpośrednio po jubileuszu rządów sułtana, zacieśni dobre stosunki między Persją a Turcją w interesie dobra wszystkich Muzułmanów. Sułtan odpowiedział uprzejmem choć trochę chłodnem podziękowaniem i nadał szachowi order Istikhar. Szach z Belgradu udał się do Budapesztu.

Pogłoski, jakoby szach w Konstantynopolu ucałował w rękę sułtana i uznał go khalifem, rozszerzone przez półurzędowe nawet gazety tureckie, wywołują w Persji ogromne wzburzenie. Fanatyczne sekty perskie przygotowują rewolucję. Perski ambasador w Konstantynopolu, który źle szachowi poradził, ma otrzymać dymisję.

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

11) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Mówiła łagodnym akcentem, spędzając nieco słowa jedne na drugie na kraj różowych usteczek, przyczem białe ząbki jej błyszczały w powabnym uśmiechu. Dziwnie odbijała nęcąca słodycz tych ust od pełnej ognia powagi jej spojrzenia.

Hubert blady, wyprostował się i stał przed nią gromadząc myśli rozpierzchłe.

Wyobraź sobie, mój drogi — ciągnął Welman, że spostrzegłszy cię w pobliżu swego wiernego Semena, któremu z szczególniejszem przyglądałeś się zajęciem, hrabina brała cię za niebezpiecznego nihilistę, ożywionego ponurym jakimś zamiarem.

— I... uspokoiła się już pani?... — zapytał Hubert, zajmując miejsce obok niej na kanapie.

Odpowiedziała mu potakująco spojrzeniem, podczas, gdy angielski dziennikarz tak mówił dalej:

— Próbowałem wytłomaczyć hrabinie przed chwilą, że nie jesteś złodziejem, zwabionym sakiewką Semena, a czy wiesz, co mi na to odpowiedziała?...

— Pozwoli pani, że powtórzę?

Chciała go zatrzymać, zapłoniona cała, wybuchając teraz głośnym śmiechem, jak zwykły śmiać się młodziutkie dziewczęta, gdy ktoś zdradza ich psoty dziecinne.

— Otóż powiedziała mi tak — kończył Welman, rozbawiony jej zawstydzeniem: — złodziejem ten człowiek z tym dumnym czołem? Nie nigdy. Może to złodziej serc, lub tytułów, lecz przenigdy złodziej portmonetek.

— Słusznie! — rzekł tym razem z powagą markiz de Brénaz — bo też hrabina Miranow miała sposobność poznać moją uczciwość. Pragnąłem zwrócić jej złotą sakiewkę, o której mniemałem, że była jej własnością i nawet za to nie żądałem nagrody.

Na te słowa hrabina Miranow zmierzyła od stóp do głów młodzieńca i nagle z okrzykiem zdziwienia poznała w nim nieznajomego z Campo Santo. Równocześnie oblicze młodej kobiety niespodziana pokryła bladość.

Hubert widział, że blednie, podobnie jak wówczas, gdy na ścieżce włoskiego cmentarza po raz pierwszy spotkały się ich oczy. A zatem nie on sam był przyczyną owego wzruszenia, gdyż przed chwilą jego widok nie wystarczył jeszcze, by spowodować u niej to, szczególniej szego rodzaju, pomięszanie.

Nawet nie przypomniała sobie wcale rysów jego oblicza... Nie! to raczej wspomnienie jakieś, niewyjaśnionym zbiegiem okoliczności przywodziło jej na pamięć ich spotkanie.

— Jakie wspomnienie?... Co mogło rozgrywać się w duszy tej czarująco pięknej kobiety, której oczy zdradzały już wszystkie smutki tragiczne kochania, a która nieledwie w zaraniu młodości była żoną starca?... Ah! występna kobieta... z rozmysłu, namiętności, czy żalu zgrzeszyła to mniejsza, lecz zaiste! niewinną ona nie była. Czyż choćby fakt ów małżeństwa w szesnastej, ośmnastej może wiośnie życia z sześćdziesięcioletnim mężczyzną już sam w sobie nie był zbrodnią!... A zatem ona należała do niego... Do niego!... Tego starca, który narzucał się jej swemi pieszczotami pradziadka. Gdyż Hubert zbadał dobrze wzajemny stosunek obojga... był na tyle naiwnym, że rozczulał się nad tym obrazem szczęśliwego ojcowstwa i dziecięcego, pełnego tkliwości oddania się dziewczyny.

Brrr!... wspomnienie prześnionego cudnego snu na jawie sprawiało mu nudności. Gardził tą kobietą, nienawidził jej!... Gdyby mógł rzucićby jej garść obelg w to piękne oblicze.

Lecz wściekłość ta sprawiała mu ból tak okropny, że najstraszniejsze cierpienie fizyczne, nie byłoby w stanie zgotować takich katuszy...

Cierpienie?... Tak. Inny na jego miejscu, mniej władnący swojem uczuciem, mniej pewny siebie, mniej silny, byłby się wyspowiadał w duchu przed sobą samym z przejawów tej boleści tajonej, byłby rozkoszował się nim może w chwilach, gdy piękna hrabina podnosiła nań te śliczne oczy, w których obok inteligencji, symatji i dumy, świeciła nadto tak dziwnie rozbrajająca słodycz wejrzenia.

Dopytywała się go o szczegóły podróży.

W tym odosobnionym zakątku salonu, gdzie czekali, aż hr. Miranow opuści stół gry, rozmowa ich ożywiała się i coraz szerszym płynęła torem. Markiz de Brénaz mówił wiele, nie dając jednak poznać na zewnątrz, jaki bój gwałtowny staczał w głębi duszy, lecz mówił z wyraźnym zamiarem wzbudzenia niechęci i umyślnym sarkazmem. Atoli sarkazm ten prędko się zacierał i zanim Hubert miał czas spostrzedz się, zamienił się w pełen melancholji sceptycyzm duszy, której wiara w szczęście nagle zagasła.

Robert Welmann obserwował go tymczasem przenikliwem spojrzeniem swych gryzących źrenic, rzucając od czasu do czasu niewątpliwą refleksję.

— Wiesz co, de Brénaz, strzeż się być nadto szczerym. Mów nam tylko o tych wrażeniach z podróży, których bruljon masz gotowy. Przestrzegam cię, że rozmowa nasza jest interwiewem. Poszlę to wszystko, póki jeszcze ciepłe, redakcji „London Heralda“.

Młoda hrabina — trudno się było pomylić — słuchała Huberta duszą całą, uniesiona entuzjazmem i rządzą poznania owych nieznanych horyzontów, tych szczepów odległych, o których dziwne i niepojęte opowiadano jej dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe naprężenie położenia.

WIEDEN 8 października.

(r.) Jak gdyby nie dość było utrapień w Austrji, przez noc przybyło nowe. Tym razem jest konflikt „międzypaństwowy“, znaczy to: austro-węgierski. Idzie o budowę nowych kolei bośniackich, względnie o połączenie Dalmacji z Bośnią. Od wielu lat starają się o to Dalmatyńcy, jednak dotychczas nie zdołali osięgnąć żadnego skutku. Dopiero obecnie zmieniła się rzecz raptem na ich korzyść, nie dlatego jakoby nareszcie w kołach najwyższych uznano słuszność żądań dalmatyńskich, lecz dlatego, że tego zażądał — szef sztabu jeneralnego „ze względów strategicznych“. Na wiadomość o tem stanęli Węgrzy okoniem, obawiając się, iż poniosą straty przez utworzenie drugiego połączenia Austrji z Bośnią i Hercegowiną, które nie przechodzi przez Węgry. Cały dochód nowej kolei, obliczają urzędowi finansiści węgierscy, ubędzie kolejom węgierskim, które w danych stosunkach posiadają faktycznie przywilej na cały ruch przewozowy z Austrji do krajów zajętych. Chociaż naturalnie nie ma pod tym względem nawet „prawa zasiedzenia“, nienasyceni Węgrzy uważają to za swoje prawo i opierają się bardzo energicznie nowym kolejom bośniackim.

Odbyte w ostatnich czasach wspólne konferencje ministrów zajmowały się głównie tą nową „cause celebre“. Węgierski prezydent gabinetu Szell, popierany przez swego ministra skarbu, oświadczał się bardzo silnie przeciwko projektowi kolejowemu, za którym znowu z drugiej strony oświadczył się z całą stanowczością minister wojny i szef sztabu jeneralnego. Do porozumienia pomimo bardzo długich narad i rokowań nie przyszło, gdyż obydwie strony zajęły nieprzejednane stanowisko i w niczem nie chciały zrobić sobie ustępstw. Jak się dowiaduję, rzecz stanęła ostatecznie tak, iż cesarz ma rozstrzygnąć.

Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że wojskowość zwycięży. Politycy wiedeńscy uważają wskutek tego położenie jako bardzo naprężone, sądząc, że z tego powodu może przyjść nawet do dymisji węgierskiego gabinetu. Być może; jednak ja sądzę, że Szell i jego koledzy ministerjalni przecież się ostatecznie namyślą. Węgrzy w interesach postępują zupełnie po żydowsku. Usiłują wszędzie szukać dla siebie korzyści a w targu żądają zawsze o wiele więcej, by potem mieli z czego „spuszczać“. Tak było zawsze przy ugodzie i przy każdej z nimi sprawie, gdy szło o rzeczy materjalne. Chyba, że w tym wypadku liczą Węgrzy na chorobliwy stan Austrji i przypuszczają, że rozstrzygające czynniki nie zechcą nowemi komplikacjami potęgować istniejących.

Z ZIEM POLSKICH.

Moskiewskie złodziejstwo.

Przed sądem w Piotrkowie rozpoczęła się rozgłośna sprawa Moskala, b. zarządzającego kasą powiatową w Łasku, Dymitra Dmitrjewa, oskarżonego o roztrwonienie znacznych funduszów skarbowych, do spółki z 8-ma innemi osobami.

Oto w ogólnych zarysach streszczenie olbrzymiego aktu oskarżenia:

Dnia 30 marca 1899 znikł z Łaska kasjer miejscowej kasy powiatowej Dymitry Dmitrjew, zabrawszy z sobą większą część powierzonych mu pieniędzy.

W dniu 3 kwietnia ze skrzynki pocztowej w Łasku wyjęto dwa listy adresowane ręką Dmitrjewa, jeden na imię żony naczelnika straży ziemskiej, a drugi na imię sekretarzą hypotecznego Zakrzewskiego. Z treści tych listów okazało się, że Dmitrjew uciekł, że znajduje się w drodze do Afryki, że prosi, by Zakrzewski wręczył jego żonie paczkę pozostawioną u niego przed wyjazdem z Łasku. Paczka zawierała 12.000 rubli, złoty zegarek i srebrną cygarnicę.

W liście do żony Heleny, Dmitrjew pociesza ją bardzo i zapewnia, że rozstanie się dłużej jak rok nie potrwa i że za to później pędzić będą żywot szczęśliwy.

Dmitrjewa łączyły bardzo blizkie przyjazne sto- z pastorem parafji ewangielickiej osady Zelew Adolfem Garszyńskim, a okoliczność ta dała powód do dokonania rewizji u niego. Znaleziono: na strychu 6,795 rub. w złocie, w szafie 225 rub., w komodzie 87 rub., wreszcie w studni znaleziono w złocie rubli 4,290.

Dmitrjew żył nad stan, choroba przeciągła żony pochłaniała wiele pieniędzy, a co najważniejsze, gry hazardowe w karty niszczyły go do reszty; nie przegrywał nigdy mniej jak 200 rubli na jednem posiedzeniu.

Na parę dni przed ucieczką, zwierzył się ze swoją myślą pastorowi Garszyńskiemu, oświadczając mu, że musi uciec za granicę z pieniędzmi skarbowemi, przyczem prosił go przyjąć pieniądze dla wręczenia żonie jego.

Pastor Garszyński zgodził się na to, za co Dmitrjew dał mu 1,200 rubli w złocie, lecz pastor prosił jeszcze o 200 rub. i otrzymał je zaraz.

Listy znalezione w skrzynce pocztowej Dmitrjew powierzył przed ucieczką niejakiej Marji Bajkowskiej, prosząc by wrzuciła je do skrzynki wtedy dopiero, gdy ucieczka jego stanie się głośną. Bajkowska otrzymała za to 400 rub.

Przed ucieczką Dmitrjew oświadczył fryzjerowi Szmulowi Rywanowi, który go stale golił i strzygł w domu, iż będzie musiał uciec wraz z jakimś doktorem, który dokonał był nieudolnej operacji. Rywan oznajmił, że wszystko się da zrobić.

Rywan pojechał wraz z D. do Stawiszyna, a stąd wraz z niejakim Gerszonem Sztyfterem pojechali do Grodziska. W mieszkaniu Sztyftera, Dmitrjew dał Rywanowi 1000 rub., a Sztyfter otrzymał 200 rub. Przy ich pomocy Dmitrjew przekradł się przez granicę i przez Hamburg wyjechał do Nowego Jorku. Wyśledzono go tam i sprowadzono z powrotem.

Według obliczenia aktu oskarżenia po odebraniu różnych sum, brak jeszcze około 106,000 rub., z których część Dmitrjew snać stracił gdy był jeszcze kasjerem, część na przejazd do Ameryki i z powrotem i życie za granicą, a około 70.000 rub. (jak zeznał Garszyński) Dmitrjew wręczył przed wyjazdem ojcu swemu.

Przed sądem stanęło osób dziewięć; świadków do tej niezwykle ciekawej sprawy wezwano ogółem przeszło 45.

ZE ŚWIATA.

Z wojny transwaalskiej. — Proces „Barreau“. — Miłe złego początki.

Kiedy nadeszła do Europy wiadomość, że Anglicy zajęli bez walki Johannesburg, nie wierzono jej początkowo, tak była niespodziewaną. Johannesburg ze swemi bogatemi kopalniami złota był nietylko głównym celem pożądliwości angielskiej, a jako siedziba uitlanderów dostarczył pretekstu do wojny, ale posiada też fortyfikacje najsilniejsze w Afryce południowej. 2000 Boerów, zamknąwszy się w warowni, panującej nad miastem, mogłoby powstrzymać przez kilka miesięcy armję nieprzyjacielską i przy energicznej a zręcznej akcji zaczepnej ze strony jenerała Bothy, który stał wówczas na czele przeszło 20 000 armji, uratować republikę. Ale klęska pod Paardebergiem pozbawiła Boerów pewności siebie i zaufania do sił swoich. Obawiając się osaczenia, unikali oni odtąd starannie bitew większych i cofali się przed lordem Roberts'em, nie stawiając prawie wcale oporu. Tak więc nie pomyśleli nawet o obronie Johannesburga.

Jeden z naocznych świadków opisuje zajęcie tego miasta w sposób następujący: „Spodziewano się w każdej chwili nadejścia Anglików. Grzmot dział dochodził nas przez cały dzień już ze wschodu i zachodu. Oddziały Boerów przesuwały się nieustannie przez puste ulice złotego miasta. Mieszkańcy, którzy nie brali udziału w wojnie, pozostali w domach, lub stali w gromadkach na rogach ulic, przepełnieni obawą, aby w mieście nie zapanowała anarchja. Kafrowie przybrali groźną postawę, a ochotnicy zagraniczni, którzy, nie otrzymując żołdu, zawsze dopomagali sobie sami, rzucili się tu i owdzie do grabieży. Przez dolinę maszerują małe oddziały Boerów ku północy.

Z zachodu przybywają inne oddziały, które pod Florydą walczyły z jen. Frenchem. Przy nich znajdują się armaty Maksima. Wszyscy ci Boerowie zbierają się w forcie, rozkładają się obozem na wałach i przed wałami. Nie ubezpieczyli się nawet przez wystawianie wart przed nieprzyjacielem, nadchodzącym ze wschodu. Po wschodniej stronie miasta wznosi się wzgórze ze zbiornikiem wodociągowym. Wystaje ono cokolwiek ponad fort. Nagle ukazują się na niem Anglicy. Prowadzą za sobą konie i wyglądają jak zagraniczni ochotnicy republikańscy. To Kanadyjczycy. Boerowie, przebiegający konno puste ulice przy szpitalu Hill, spostrzegli nieprzyjaciela, gdy zbliżył się do fortu już na 800 metrów. Mrowisko Boerów, pokrywające fort, nie zdradza śladu zaniepokojenia. Tylko dwa tuziny młodych Boerów gnają z fortu, co koń wyskoczy, na Anglików.

Zaczęła się strzelanina. Kule gwiżdżą po ulicach i przebijają z hałasem dachy blaszane. Kanadyjczycy, do których przyłączyli się tymczasem Australczycy i ochotnicy południowo-afrykańscy, zagnieździli się w parku i domach sąsiednich. „Piją herbatę!“ — woła, załamując ręce, jakaś Boerka. Próżno czekamy na atak Boerów. Mija dzień. Kanadyjczycy postępują naprzód i rozsypują się po mieście. Jedni polegli, innych wzięto do niewoli, ale nikt nie pomyślał o tem, że trzeba odebrać im ważne wzgórze po wschodniej stronie miasta. Nazajutrz Johannesburg skapitulował. Lord Roberts wkroczył do miasta, przyjmowany przez nielicznych Anglików i Kafrów z wielką radością, przez Boerów okrzykami „hu—huu!“ Niebawem sztandary angielskie ukazały się na gmachu rządowym“.

W Wiedniu, przed sądem powiatowym, odbyła się 5 b. m. rozprawa przeciw redaktorowi czasopisma „Das Barreau“, poświęconemu interesom żydowskich adwokatów, drowi Morgensternowi, o przekroczenie obrazy czci z § 496 uk. popełnione przez to, że tarnopolskiego prokuratora, dra Bereźnickiego, w swem czasopiśmie zwymyślał żydowsko karczemnemi wyzwiskami, jakich u nas używa „codzienny“ „Naprzód“. Przypominamy, że dr Bereźnicki jest chyba jedynym u nas prokuratorem, który swój urząd pojmuje i spełnia po obywatelsku; może to jedyny prokurator Polak, który ma odwagę publicznie nazwać rzeczy po imieniu, bez względu na to, czy to się żydom i zżydziałym katolikom podoba, lub nie. Przed kilkoma miesiącami, wnosząc oskarżenie przeciw jakiemuś żydkowi o lichwę i piętnując w słusznem oburzeniu te pijawki jadowite, które w braku innej, z chłopskiej skóry ostatnią kroplę krwi starają się wyssać, — wyrzekł między innemi tę najprawdziwszą prawdę, że żydzi, zrujnowawszy szlachtę i mieszczaństwo, postanowili zrujnować i chłopów; walka więc z nimi powinna być tak bezwzględna, jak bezwzględne jest ich postępowanie, znajdujące swoje usprawiedliwienie w talmudzie...

Oczywiście, że takie prawe, proste, obywatelskie wystąpienie prokuratora nie mogło podobać się Rapaportom, Pipesom, Bykom i innym menerom „wybranego ludu“, i starym zwyczajem, ilekroć czują się zagrożeni w swym stanie posiadania, podnieśli krzyk, od którego ongi zwaliły się mury Jeryha, „gewałt“, prokurator nie może być antysemitnik, bo mógłby nas wszystkich zamknąć do kryminału, a kryminał, to przecież tylko dla „gojów“. Oni potrzebowali urządzić interpelację w parlamencie, zapytać ministra dla swojej Galicji i popisać do dzienników etc. etc.

Także „Das Barreau“ zajęło się sprawą galicyjskich pobratymców i dr Morgenstern nie żałował soczystych wyrażeń temu „paskidnemu“ prokuratorowi, za co też sąd skazał go na 100 koron grzywny, ewentualnie 48 godzin aresztu.

„Miłe złego początki, lecz koniec żałosny“.

Smutną ilustracją tych słów jest następujący przypadek, jaki w tych dniach zdarzył się w Berlinie. Do mieszkania inżyniera Tendloffa przyszła w odwiedziny niejaka pani M., kobieta lekkich obyczajów. Gospodarz był w dobrym humorze, przedstawił jej się jako lekarz, a nawet oświadczył gotowość odprowadzenia jej do domu, zwłaszcza, że niedaleko miał właśnie odwiedzić pacjenta. W kilka godzin po rozstaniu zgłosiła się owa pani M. w biurze komisarza policji i oskarżyła p. Tendloffa o kradzież 18 marek. Oficer policyjny polecił natychmiast dwom stójkowym, by p. T. sprowadzono do komisarjatu. Słudzy bezpieczeństw z właściwą pruskim policjantom energją, mimo protestu p. T., jego siosty i gospodyni domu, rozkaz ten wykonali i p. T. najniespodziewaniej znalazł się przed obliczem oficera dyżurnego p. Valois. Ten powitał go od złodzieja itd. itd., a gdy p. T. przeciw takiemu traktowaniu go zaprotestował, p. Valois polecił odprowadzić go do sądu, skąd go dopiero po przesłuchaniu wypuszczono.

Lecz na tem nie koniec... Pan T., czując się obrażonym postępowaniem p. Valois, zwłaszcza, że był oficerem rezerwowym, posłał panu V. sekundanta z wyzwaniem na pojedynek pod jak najostrzejszemi warunkami, „bez opaski i bandaży aż do zupełnej niezdolności“. Jednakowoż p. V. pojedynku nie przyjął, lecz zasądził p. T. na 5 dni, a sekundanta na 1 dzień twierdzy.

Nie mogąc na tej drodze uzyskać zadośćuczynienia, zaskarżył pan T. pana V. do sądu za obrazę honoru, popełnioną przez to, że podczas przesłuchania zelżył go p. V. słownie. Na rozprawie pan T., jak i obecna przy przesłuchaniu gospodyni, która inkryminowane słowa słyszała, przysięgli na prawdziwość swoich twierdzeń — ale przysiągł i p. V., że to wszystko kłamstwo, wobec czego sąd pana V. od oskarżenia uwolnił, a panu T. i owej gospodyni wytoczono śledztwo o krzywoprzysięstwo... Ale i na tem jeszcze nie koniec.

Pani M., która oskarżyła pana T. o kradzież owych 18 marek na rozprawie w tym celu wyznaczonej, przysięgła, że p. T. ukradł jej owe 18 marek, a sąd na podstawie jej zaprzysiężonych zeznań skazał p. T. na 3 miesiące więzienia...

I od owej boleści nie upłynęło jeszcze dni czterdzieści...

Na wspomnianą rozprawę towarzyszyła panu T. jego siostra i gospodyni domu. Przypuszczając widocznie, że pani M. będzie zeznawać niekorzystnie dla pana T., chciały zwrócić jej uwagę, że nie godzi się tak bezczelnie kłamać. P. M., oburzona na nie, w formie odpowiednio zmienionej opowiedziała to przewodniczącemu trybunału, a ten przeciw siostrze pana T. i owej gospodyni wdrożył śledztwo o zbrodnię nakłaniania do fałszywych zeznań przed sądem...

Przygnębiony takim obrotem sprawy p. T. wyjechał do domu, gdzie doradzono mu, by przeciw zasądzającemu go na trzy miesiące wyrokowi wniósł odwołanie. Pan T. usłuchał i odwołanie w liście wy-

słał, jednakowoż — jak nieszczęście kogo prześladuje, to do końca — poczta na czas tego listu z odwołaniem sądowi nie doręczyła i wyrok stał się... prawomocnym. O łoleści!...

Drugi proces „poczciwców“ odbędzie się w Berlinie 19 listopada b. r. Oskarżonymi teraz są von Kayser, von Kröcher, von Schachtmeyer i bankier Wolf. Prokurator powołał 40 świadków, a obrońcy dwa razy tyle. Proces potrwa kilkanaście dni.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Djonizego Areop., biskupa, wyznawcy; w środę Zwycięstwo pod Chocimem, Franciszka Borgjasza; we czwartek Zenejdy, Filonelli i Placydy, panien.

W kościele OO. Jezuitów w środę o godz. 9 Wotywa na cześć św. Franciszka Borgjasza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 5 minut 57, zachód przypada o godz. 5 minut 2; długość dnia godzin 11 minut 5

Stan powietrza. Dnia 9 października o godzinie 7 rano, barometr 754·1, termometr + 5·6, wilgotność 82%, wiatr wschodni. 5.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 9 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (po raz 3).

W środę, 10 b. m.: „Dama dworu“, kom. w 4 aktach Thilo von Trota (popul.).

We czwartek, 11 b. m.: „Emigracja chłopska“, obraz dram. ludowy w 5 aktach (6 obr.) Wł. Anczyca.

W sobotę, 13 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski (nowość).

W niedzielę, 14 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski.

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 11 bm. numeru piątkowego w dniu 12 b. m. nie otrzymają.

Socjalistyczno-liberalno-żydowska koncentracja krętemi ścieżkami obietnic mandatów, względnie kandydatur, trafia jeszcze tu i owdzie do serc politycznych marzycieli o poselstwie. To też przedsiębiorstwo handlowo-polityczne p. Rutowskiego i program radykalno-patrjotyczny pana Rottera znalazły wyznawcę w szeregach krakowskich kolejarzy w osobie niejakiego p. Barba, który podczas niedawnej walki wyborczej w Stanisławowie między dr Doboszyńskim a p. Stwiertnią, stanął tam także przed wyborcami, jako „un candidat terrible“. Przeniesiony na grunt krakowski, podjął się p. Barb wdzięcznego zadania zorganizowania kolejarzy pod hasłem programu p. Rutowskiego.

W tym celu zwołał onegdaj do kasyna urzędniczego przy ulicy Kolejowej liczne zgromadzenie urzędników krakowskiej dyrekcji kolei państwowych. Wzięło w niem udział **ośmnaście** osób! Zabrał głos p. Barb, jako referent, i „wyłuszczywszy“ zdrowe jądra pięknych myśli z programu koncentracji z niekłamanym zapałem przyszłego kandydata, w przepięknej oratorskiej formie, zalecał organizację kolejarzy w myśl tego programu, a to ze stanowiska narodowego, socjalistycznego, postępowego, kolejowego, równouprawnienia, a wreszcie nieodzownej konieczności przydania p. Rutowskiemu koniecznie jakiejś zdolnej jednostki z grona kolejarzy, do prowadzenia jego handlów politycznych. Wywody p. Barba natrafiły jednak na opozycję ośmiu członków zgromadzenia, którzy pomijając już sam program koncentracji i upokarzające płaszczenie się liberałów wobec kopiących ich socjalistów, zapytywali p. Barba, w których okręgach wyborczych, prócz Kołomyi, koncentracja liberalna może liczyć na wybór swoich kandydatów, oraz jakie gwarancje reformy regulaminu narodowej reprezentacji w Wiedniu dają skoncentrowani. Pan Barb rozwinął znowu „barwny“ obraz swych nadziei, puszczając wodze rozigranej tęsknocie za mandatem.

Pan Barb zwyciężył! Zgromadzenie **dziesięciu** głosami przeciw ośmiu, większością **dwóch** głosów, uchwaliło podpisać się na program koncentracji i przyjąć wszelkie dalsze konsekwencje tego wyznania wiary narodowo-politycznej, t. j.:

1) Popieranie w piątej kurji krakowskiej Daszyńskiego,

2) zbieranie składek na socjalistyczno-rotterowski fundusz agitacyjny,

3) w kurjach miejskich porozumienie się z żydami, celem przeprowadzenia „czystej krwi“ liberalnych kandydatów. W której kurji miejskiej stanie jako kandydat p. Barb, nie było jeszcze mowy na razie.

Tyle nasz sprawozdawca. Być może, że tu i owdzie są w sprawozdaniu niedokładności, które tłomaczyć należy wielkiem ożywieniem dyskusji w bardzo licznem zgromadzeniu, gorącem i ściskiem na sali i szybką, potoczystą wymową p. Borba, a nieumiejętnością stenografowania naszego sprawozdawcy.

Wszelkie zatem sprostowanie z chęcią umieścimy, choćby dlatego, aby zajmująca propaganda idei niemiecko żydowskich wśród kolejarzy ukazała się w jak najjaskrawszem świetle jej narodowych pobudek i dobrej wiary!...

* **Komisja węglowa** Rady miasta odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem dra Stycznia i uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu następujące wnioski nagłe do uchwalenia: 1) Rada miasta uchwali urządzić skład węgla i drzewa celem częściowej sprzedaży mieszkańcom m. Krakowa po cenie kosztu (węgle i drzewo będą rozwożone wozami po całem mieście). 2) Na urządzenie tego składu udziela się kredyt w wysokości 10.000 koron, jako zaliczkę do zwrotu z dochodów sprzedaży. 3) Upoważnia się p. Prezydenta miasta i radców dra Stycznia i Beringera do zawarcia kontraktu na dostawę węgla i drzewa na przeciąg jednego roku od 1 listopada 1900. 4) Upoważnia się komisję do ułożenia bliższych szczegółów co do urządzenia składu i sposobu sprzedaży. 5) Ofertę gwarectwa Jaworznickiego przyjmuje się z podziękowaniem.

Oprócz tego poleciła komisja Magistratowi, ażeby odniósł się do kolei w sprawie dowozu węgla do składu, który ma być założony na wylocie ulicy Radziwiłłowskiej w ulicy Kopernika obok wału kolejowego. Komisja poleciła nadto dwom swym członkom ułożyć i przedstawić w najkrótszym czasie projekt regulaminu w sprawie urządzenia składu i sposobu sprzedaży z dokładnym planem i obliczeniem kosztów. Wreszcie uprosiła komisja pp. dra Stycznia, dra Poniklę i Beringera o przeprowadzenie rokowań i osiągnięcie ostatecznego porozumienia z kopalniami w sprawie dalszych warunków dostawy węgla.

* **Pana Daszyńskiego** spotkała w tych dniach bardzo niemiła niespodzianka. Mianowicie p. Daszyński w bezgranicznej pogardzie dla ustaw burżuazyjnych uważał za stosowne bujać sobie po Paryżu, podczas gdy na piątek miał 4 wezwania przed sędziego śledczego. I funkcjonarjusz burżuazyjnej sprawiedliwości nie uwzględnił tego, iż obrońca proletarjatu musi po nudach żegiestowskich odświeżyć swój umysł paryskimi wrażeniami, nakazał dostawić go w sposób przymusowy, co też za posła „powrotem“ zostało wykonane. P. Daszyński musiał być zapewne niemile zdziwiony takiem nieposzanowaniem swojej jeneralskiej osoby. Miejmy nadzieję, że najbliższe posiedzenie parlamentu będzie „ożywione“ stosowną interpelacyjką w obronie marzeń o Paryżu, tak nielitościwie przez sędziego przerwanych... Może i gabinet runie... Małe przyczyny, wielkie skutki!

* **Socjalni demokraci** ogłosili już spis panów, którzy pragną djet poselskich i łatwej karjery.

Po karkach sfanatyzowanego kłamliwemi obietnicami tłumu chcą się zatem wydrapać do góry pp.: Józef Hudec, uświadomiony proletarjusz, który zrobił na swoich przekonaniach wcale dobry interes, zostając z zecera dyrektorem Kasy chorych we Lwowie. P. Hudec pretenduje o mandat po zawzięcie i wymownie milczącym Kozakiewiczu (Lwów). Z Krakowa wchodzi do urny wyborczej (naturalnie z zamiarem wyjścia z niej) p. Ignacy Daszyński. (Objaśnienia zbyteczne).

Jan Serkowski, urzędnik słynnej „pomyłkowej“ Kasy chorych w Krakowie, w której wypłaca się koronami, a zapisuje guldenami (Wadowice-Biała). Leon Misiołek (znany pod przydomkiem „najgłupszego robotnika w środkowej Europie“) (Nowy Sącz).

Franciszek Sułczewski urzędnik kasy chorych (jak wyżej), skazany i karany za zbrodnię usiłowanego morderstwa. (Tarnów).

Józef Schiffler, urzędnik kasy chorych w Przemyślu (nieodrodnej siostry krakowskiej kasy). (Jarosław).

Dr Mikołaj Hankiewicz, redaktor rusin (Przemyśl).

Na głupotę chłopów z IV kurji rachują panowie: Piotr Nowakowski, rusin (Jarosław).

Dr Roman Jarosiewicz rusin, lekarz z Wiednia (Przemyśl).

Mieszczan głosujących w kurji III chcą wziąć na mandat panowie: Kazimierz Mokłowski (słynny, bluźnierca, który z okazji odczytu o „Quo vadis“ urągał św. Piotrowi (Lwów).

Dr Alojzy (?) Lehman, karany więzieniem za oszczerstwo rzucone na kapłana otoczonego powszechnym szacunkiem, „enfant terrible“ partji socjalistycznej, za którego przyczyną OO. Jezuici zaintabuiowali się na słynnej „socjalnej kamienicy“ po ś. p. Czerneku.

Dr Herman Liebermann, podżegacz socjalistyczny, wsławiony laniem, jakie chcieli mu wyprawić obrażeni przezeń oficerowie (Przemyśl-Gródek).

Dr Salo (!!) Schorr, nieznane bliżej żydowskie indywiduum (Kołomyja-Buczacz Śniatyn).

Wreszcie p. Piotr Cingr, znany z procesów o oszustwo, utraktowany, jak wieść niesie, kijami przez wdzięcznych za sprężystą organizację strejku towarzyszy z Morawskiej Ostrawy (Sląsk. Kurja V).

Żałujemy, iż „Naprzód“ nie zliczył lat więzienia, otrzymanego przez tych kandydatów za zbrodnie usiłowanego morderstwa i potwarzy. Byłoby to ogromnie pouczające.

Jak widać z powyższego spisu, trzech kandydatów należy do narodowości ruskiej, trzech jest żydów, a reszta socjalni demokraci. Tajemnicę ich narodowości znają jedynie pp. Romanowicz i Rotter.

Ładna szajka!

* **Kasa chorych** nie spieszy się wcale z nadesłaniem nam tak szumnie zapowiadanego sprostowania, mimo że od czasu pogróżek upłynęło już parę tygodni. Czyżby „prostowanie“ różnych „omyłek“ kasjera w tej socjalistycznej instytucji, przed „sprostowaniem w „Głosie“ — miało wymagać aż tak długiego czasu?

* **Przypadek czy morderstwo?** Przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Antoniego Wawrauscha, zastępca prokuratora, dr Pawłowski wnosił wczoraj oskarżenie przeciw Janowi Głowaczowi, 24 lat liczącemu synowi gospodarzy w Balinie o zbrodnię morderstwa § 134 u. k., popełnioną dnia 4 czerwca 1900 na osobie Pawła Ślęczka. Oprócz świadków na rzeczoznawców lekarskich powołano lekarzy sądowych prof dra Wachholza i dra Horoszkiewicza. Obronę prowadził adwokat dr Frühling.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek 3 czerwca b. r. wieczorem zebrało się w domu Kuligów w Balinie kilku młodych ludzi, a między nimi Paweł Ślęczek i Jan Głowacz. Przy wódce, po którą posyłano za składkowe pieniądze do pobliskiej karczmy szła wesoła zabawa. Wkrótce pękł drugi litr ożywczego nektaru i niektórzy goście zapragnęli snu. Jan Głowacz położył się na łóżku gospodarza. Ślęczek jednak nie dawał mu spokoju różnymi figlami, kazał mu pić wódkę, a nawet lał ją leżącemu za kołnierz. Po wypiciu drugiego litra Slęczek począł się domagać od Głowacza, aby z nim razem złożył się na czwartą litrową porcję. Gdy Głowacz odmówił, został przez Ślęczka uderzony flaszką w czoło nad okiem. Skaleczony zapytał dlaczego go zaczepia, lecz zamiast odpowiedzi, dostał ponowny cios tym razem w brodę. Wówczas zerwał się Głowacz z łóżka, pochwycili się obaj w pół, a Slęczek flaszką zamierzał się ponownie ugodzić Głowacza. Walczących rozdzielił gospodarz. Za wypchniętym do sieni Głowaczem rzucił Slęczek blaszanym garnkiem. Około godziny 2 nad ranem Józef Kania stanąwszy na podworcu swego obejścia, zobaczył Głowacza idącego w kierunku domu Kuliga. Kania nie poznawszy go z razu, zapytał: „kto tam idzie?“ na co Głowacz odpowiedział: „idę zapytać się Pawła Slęczka, za co mnie bił!“ Gdy Głowacz przystąpił bliżej, zobaczył Kania, że w ręce trzyma strzelbę z lufą na dół zwróconą. W tem nagle z za stodoły wybiegł Paweł Slęczek i biegnąc rzucił na Jana Głowacza kamieniem. W tej jednak chwili padł strzał i Slęczek ugodzony w Głowę runął na ziemię, brocząc we krwi. Ranny nie odzyskał już przytomności i został odwieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie trzeciego dnia zakończył życie.

Według orzeczenia lekarzy sądowych prof. dra Wachholza i dra Horoszkiewicza, przyczyną śmierci były liczne obrażenia lewej części czaszki. Jan Głowacz przyznaje, że chciał zemścić się na Slęczku za pokaleczenie, tłómaczy się jednak, że zemstę swoją miał zamiar wywrzeć przez ukrycie w Olszynach strzelby Slęczka, która była schowaną pod strzechą stodoły Andrzeja Olesiewicza. „Gdy Józef Kania zawołał „kto idzie!“ przystanąłem, tłómaczy się Głowacz i w odległości może 10 kroków rozmawiałem z Kanią o bitce w domu Kuliga. Kolbę strzelby trzymałem pod prawą pachą, lufa strzelby była mniej więcej poziomo. Nagle wyskoczył Paweł Slęczek z poza stodoły i rzucił kamieniem, który trafił w strzelbę, ta wystrzeliła, a Slęczek w odległości może 10 kroków odemnie przewrócił się. Wyjaśniam, że nie widziałem kto rzucił kamieniem, gdyż nie patrzyłem w tamtą stronę“.

Tłómaczenie to uważa prokuratorja za wykrętne i niezgodne z prawdą, gdyż strzelba miała lufę zwróconą na dół, a jeżeli strzał ugodził zabitego w głowę, to Głowacz musiał podnieść broń do wysokości ramienia. Trudno również przypuszczać, aby kamień rzucony przez Slęczka mógł spowodować wystrzał. — Zresztą według zeznania Józefa Kani zaraz po strzale, kiedy Slęczek się przewrócił, Głowacz miał zawołać do niego „masz raku“, a na drugi dzień

gdy Kania rozmawiając z Głowaczem wyrzucał mu, co uczynił, Głowacz oświadczył: „źle zrobiłem co ja teraz pocznę!“

Po przeprowadzeniu rozprawy zaprzeczyli sędziowie przysięgli pytaniu w kierunku zbrodni morderstwa i to wszystkiemi głosami, natomiast jednogłośnie zatwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa. Pytanie, czy obwiniony działał w stanie pijaństwa, zostało zaprzeczone 8 głosami. Wobec werdyktu i wobec wniosku prokuratora dra Pawłowskiego o uwzględnienie wszelkich okoliczności łagodzących trybunał wymierzył możliwie najniższą karę, skazując Głowacza na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Głowacz karę przyjął.

* **Dla maniaków.** Dyrekcja poczty donosi: W najnowszym czasie przesyłane bywają pocztą kartki korespondencyjne z przeźroczystą okładką papierową, przywiązaną za pomocą wstążeczki.

Ponieważ te kartki nie odpowiadają przepisanym warunkom, należy je uważać jako niedostatecznie frankowane listy i obciążać stosownem portem dodatkowem.

* **Ogólno-austrjacki zjazd farmaceutów,** zwołany do Pragi, rozpoczął dzisiaj swoje obrady. Galicyjskich farmaceutów reprezentują pp. Stepek z Krakowa i Waligórski z Podgórza. Równocześnie odbywa się kongres aptekarzy czeskich.

* **Katastrofa na zgromadzeniu socjalistycznem.** W niedzielę odbyło się w domu żyda Laufera w Przemyślu zgromadzenie socjalistyczne. W czasie debaty podłoga zawaliła się i kilkadziesiąt osób wpadło do piwnicy kalecząc się okropnie.

* **W sprawie ustąpienia prof. Malczewskiego** z akademji sztuk pięknych dowiadujemy się, iż studenci demonstracyjnie udali się do dyrekcji akademji, aby zapisać ich na wykłady prof. Malczewskiego. — Gdy dyrektor Fałat odpowiedział, że to niemożliwe, bo prof. Malczewski zrezygnował, oświadczyli delegaci młodzieży, że wszyscy w takim razie ze szkoły się wypiszą. Niech to będzie miarą sympatji i poważania, jakiem cieszy się prof. Malczewski wśród swoich uczniów. Musimy wyznać, iż ustąpienie znakomitego artysty rzuca nader dwuznaczne światło na stosunki, panujące w murach naszej akademji sztuk pięknych.

* **P. Teodor Herbacz,** pełniący do niedawna obowiązki kelnera w restauracji Machaufa, prosi nas o zaznaczenie, że Machauf nie pobił go, bo byłby na to nie pozwolił i nie puścił płazem zniewagi. Machauf szarpał go w istocie w sposób wysoce niewłaściwy, domagając się oddania przed wieczorem pieniędzy, które się p. Machaufowi dopiero wieczorem należały; p. Herbacz oddał Machaufowi pieniądze bezzwłocznie i zakład jego opuścił.

* **Proces p. Breitera,** oskarżonego o oszczerstwo na niekorzyść dra Roińskiego, skończył się, jak donoszą ze Lwowa, w sobotę wieczorem uwolnieniem p. Breitera. Przysięgli bowiem na postawione im pytanie w kierunku zbrodni oszczerstwa odpowiedzieli 9 głosami nie, a 3 tak.

* **Samobójstwo kobiety.** Ze Lwowa donoszą, iż w sobotę o godzinie 1 w południe odebrała sobie życie przez powieszenie przy ul. Śniadeckich l. 3 Marja W. Paklerska, córka urzędnika Wydziału krajowego. Posługaczka chciała się dostać do mieszkania, a po dłuższem dobijaniu się do drzwi, zażądała pomocy dozorcy domu, ten zaś wybił szybę w oknie pomieszkania i w ten sposób dostał się do środka. Zobaczywszy wiszącą na haku u lampy samobójczynię, natychmiast ją odciął; przywołany lekarz stwierdził tylko śmierć. Po spisaniu protokółu, zwłoki pozostawiono w domu. Powodem samobójstwa, jak z pozostawionych listów widać, był silny rozstrój nerwów i zawiedzione nadzieje zamążpójścia.

* **Sprawca morderstwa,** dokonanego na osobie służącej Iłykównej, Kornel Czajkowski, który swego czasu zbiegł z podwórza więziennego lwowskiego sądu krajowego karnego, znajduje się od trzech tygodni w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie pod obserwacją lekarską.

* **Deszczochrony podrożeją.** Stowarzyszenie austrjackich fabrykantów deszczochronów, do którego należą wszyscy fabrykanci tego artykułu w Austrji, uchwaliło podwyższyć ceny wszystkich rodzajów deszczochronów ze względu na wielką drożyznę produktów surowych.

* **Wystawiony w Warszawie** dramat p. Konczyńskiego „Otchłań“ nie doznał powodzenia. Krytyk „Kurjera Warszawskiego“ obchodzi się z nim bardzo surowo i jedynie w pewnej scenie widzi ślady talentu, zapowiadające lepszą przyszłość.

* **Z teatrów warszawskich.** Reżyser komedji teatrów warszawskich p. Wład. Szymanowski podał się do dymisji. P. Ładnowski pozostaje nadal głównym reżyserem dramatu. P. Roman Żelazowski ma kierować wystawieniem najnowszej sztuki w Rozmaitościach.

* **Podpalenie z namowy żyda.** W jesieni zeszłego roku spalono we wsi pod Leżajskiem sklep „Kółka rolniczego“, wyrządzając szkodę na kilkaset reńskich. Żandarmerja przez cały rok śledziła za sprawcą, aż w końcu wykryła zbrodniarza w osobie parobka u jednego z pobliskich gospodarzy. Schwytany przyznał, że za 2 złr. 50 ct. obiecane mu przez karczmarza z pobliskiej wsi, spalił sklep „Kółka“. Żandarmerja odstawiła parobka do sądu w Leżajsku, gdzie sędzia przedewszystkiem spytał się żandarma, dlaczego nie ogląda miłego oblicza żyda, który był przecież właściwym, intelektualnym sprawcą zbrodni. Odpowiedź brzmiała, że nie przyprowadził go, gdyż „z żydami nie warto zaczynać“ (!). Dopiero na rozkaz sędziego, nietykalność żydowska została przełamana. Ładne stosunki!

* **Otwarcie polskiej szkoły ludowej** w Cieszynie odbyło się z wielką uroczystością. W kościele OO. Bonifratrów ks. Londzin wygłosił porywające kazanie. Na bankiecie zgromadziło się 60 osób. Poseł Ksiądz Ignacy Świeży wzniósł toast na cześć Hassewicza. Uczestnicy udali się następnie na grób Pawła Stalmacha.

* **Zapowiedź krachu.** Na giełdzie wiedeńskiej nastąpił wczoraj dalszy spadek walorów żelaznych. Spadek przybiera już rozmiary katastrofy. Alpiny spadły znowu o 17, Prager Eisen o 30, Böhmische-Montan Gesellsch. o 50 kor. Jako bezpośredni powód podają bliskie obniżenie ceł dla żelaza sztabowego. W rzeczywistości działa głównie obawą przed nieuniknioną już prawie walką pomiędzy kartelem austrjackim i węgierskiem.

Arcyks Otto przejechał przez Kraków pociągiem pospiesznym ze Stanisławowa do Wiednia.

Książę Biskup krakowski ks. Puzyna wyjechał wczoraj wieczorem do Galicji.

Stefan Doliwa Goyski, słuchacz medycyny, zmarł dnia 8 b. m., przeżywszy lat 25. Pogrzeb dnia 10 b. m. o godz. 3 po południu z krypty księży Pijarów.

Tow. „Szkoły ludowej“. Zarząd główny, odnowiony częściowo na ostatniem walnem zgromadzeniu delegatów towarzystwa, ukonstytuował się, jak następuje: na prezesa powołano ponownie przez aklamację prof. dra E. Bandrowskiego, pierwszym wiceprezesem obrano ks. Chromeckiego, drugim p. Skirlińskiego. Sekretarjat objęli pp. dr Balicki i dr Nitsch, skarbnikiem został nadal dr Koy, zastępcą p. Parczyński, na buchaltera wybrano p. Olesia, na zastępcę p. Wojtygę.

Sprawozdanie dyrektora szkoły polskiej w Białej wykazało zbyt słabą frekwencję w dwóch klasach nowo otworzonej szkoły wydziałowej (24 dzieci w obu oddziałach). Zarząd główny doszedł też do przekonania, że korzystniejszem będzie na razie szkołę wydziałową prowadzić jako 5 i 6 klasę szkoły ludowej. W czteroklasowej szkole zaś frekwencja jak dawniej tak i teraz jest bardzo znaczna. Składają się na nią przedewszystkiem wsie okoliczne a więc ludność wiejska i robocza. Biała sama dostarcza, co z przykrością zauważono, zaledwie dwadzieścia kilka dzieci. Czemu ten fakt przypisać należy, trudno stanowczo twierdzić, ale to pewna, że brak prawa publiczności w pierwszym rzędzie, a następnie, nieustalony ustawowo charakter szkoły przyczyniają się do tego niepocieszającego objawu. I dlatego uchwalono ponownie udać się do Sejmu krajowego z petycją o ukrajowienie szkoły, a do Rady szkolnej o nadanie prawa publiczności.

W kole Męskiem Krakowskiem powstał projekt budowy szkoły w Leszczynach pod Białą; w zarządzie głównym zaś wzrócono uwagę na Morawską Ostrawę. Liczne względy, przemawiające za jedną i drugą miejscowością, były przedmiotem żywej dyskusji w Zarządzie gł.; treść tej dyskusji służyć będzie za wskazówkę dla Koła Męskiego, które opracuje i przedstawi Zarządowi ostateczne wnioski w tej sprawie.

Zarząd gł. powziął niezmiernie ważną uchwałę, dotyczących szkół dla analfabetów, mianowicie, postanowił udać się do jenerała Alborie'go z prośbą, aby w rozkazie dziennym do załogi m. Krakowa zalecił posyłanie niepiśmiennych szeregowców do szkoły dla analfabetów, pozostającej pod kierownictwem Koła Męskiego Tow. „Szkoły ludowej“. Przychylna decyzja w tej mierze ze strony władz wojskowych wprowadzić może na szersze tory szkoły tego typu, cierpiące wogóle na brak słuchaczów.

Biuro Tow. Szkoły ludowej jest otwarte od godz. 4 do 7 popołudniu.

Z Czytelni kolejowej. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków „Czytelni kolejowej“ w Krakowie, odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu tejże „Czytelni“ przy dość licznym udziale Członków. Po zagajeniu Zgromadzenia przez ustępującego prezesa „Czytelni“ p. Jakuba Zielińskiego, przystąpiono do porządku dziennego.

W sprawie na zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu tejże „Czytelni“, odbytem w dniu 13 sierpnia b. r., omawianej, a za daleko idącej kwestji Dra Czernego jako lekarza kolejowego, któremu zarzucono publicznie w codziennych pismach „Głos Narodu“ i „Nowa Reforma“ jakoby tenże „nietaktownie i niehumanitarnie, wprost godności uczciwego lekarza przeciwnie z chorymi kolejarzami i ich rodzinami postępował“ referował kolega Karol Zegartowski, który w jędrnem i rzeczowem przemówieniu podniósł i wyjaśnił, że zarzucone wówczas drowi Czernemu czyny, pochodziły bezsprzecznie z mylnej informacyi, albowiem tenże dr. Czerny w podniesionej wówczas sprawie zupełnie nic a nic niezawinił. To też na wniosek nadzw. i honorowego Członka p. Piaseckiego, który z głosem doradczym jako taki wystąpił, wśród burzy nieustających oklasków, jednogłośnie uchwalono, zrehabilitować nie słusznie przez to wystąpienie pokrzywdzonego dra Czernego i uprosić dziennikarstwo miejscowe, ażeby w tym celu przygotować się mające wyjaśnienie, w zupełności rehabilitujące zacnego lekarza, na szpaltach dzienników umieszczono. — (Dotyczy się to notatki umieszczonej w Nr. 185 z dnia 16 sierpnia b. r. naszego pisma, opisującej przebieg Walnego Zgromadzenia „Cztelni kolejowej w Krakowie“, której nam dostarczył p. Maks Schlesinger. Przyp. Red.).

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezesa, jego zastępcy i wydziału. Prezesem wybrano ogromną większością głosów p. Wojciecha Nowaka, maszynistę kolejowego, zastępcą zaś dotychczasowego prezesa p. Jakuba Zielińskiego. Do Wydziału weszli następujący panowie: Kamiński Mikołaj, Serwoński Ludwik, Köhler Andrzej, Molik Stanisław, Geisler Wawrzyniec, Średniawski Józef, Mucha Józef, Krzywacki Stefan, Rudnik, Rychlak, Köhle i Łyżwiński Wojciech. Jako zastępcy wybrani zostali pp. Rzeżabek, Kopczyński Józef, Grelowski, Berwald, Michalec i Sigmund. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Sindel'a, Machinke i Lenczowskiego.

W dyskusjach, które dość żywo i z zapałem prowadzone były, na wniosek p. Karola Zegartowskiego jednomyślnie uchwalono ażeby „Naprzodu“ „Kolejarza“ i „Mieszczanina“ jako też żadnych pism rewolwerowych na cześć kolejarzy napadających „Czytelnia“ nie prenumerowała, a dotychczas tam znajdującego się „Mieszczanina“ ażeby z lokalu „Czytelni“ wyrzucono, co się też natychmiast stało!

Po wyczerpaniu porządku dziennego o godz. 9 min. 10 wieczorem nadzwyczajne Walne Zgromadzenie zamknięto.

Kiermasz na rzecz Związku okręgowego katolickich Stowarzyszeń robotniczych, mający się odbyć dnia 14 b. m. w sali „Sokoła“, zapowiada się pod każdym względem doskonale. Komitet pracuje gorliwie nad urozmaiceniem zabawy przez szereg niespodzianek, których przygotowaniem zajęły się łaskawie panie: Kotarbińska, Poźniakowa, Śliwińska przy pomocy panów komitetowych. Piękne i okazałe fanty, niezwykle licznie już napływają. Loterję spożywczą przyrzekli zaopatrzyć pp. kupcy krakowscy. Spodziewać się należy, że publiczność ze wszystkich warstw społeczeństwa krakowskiego pospieszy tłumnie na niedzielną zabawę, aby przysporzyć funduszów Stowarzyszeniom, których działalność na usilne poparcie zasługuje.

Pugilares z kwotą 1 rubel i 40 kop. wraz z przepustką Jana Wójcika, znalazła p. Marja Kaden i złożyła w tutejszej dyrekcji policji.

Konkursy. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza dostawę: 1) cementu, niegaszonego wapna, gipsu; 2) materjałów do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania: knoty, abest, pochodnie, juta, konopie, świece, mydło i t. d.; 3) materjałów do smarowania jako to: smarowidło stężone, łój i t. d.; 4) wyrobów z żelaza walcowanego jako to: żelazo w sztabach, blachy różnego gatunku, stal; 5) towarów żelaznych jak klinki druciane, łańcuchy, siatki druciane, nity, mutry do śrób, sztyfty etc., jakoteż siatki druciane, mosiężne i nity z miedzi; 6) gwoździ do oznaczania podkładów; 7) chemikaliów, pokostu i lakierów, farb, witriolu miedzi, kleju i t. d.; 8) towarów płóciennych jakoteż wyrobów szmuklerskich; 9) wyrobów powroźniczych; 10) wyrobów kauczukowych; 11) wyrobów skórzanych; 12) wyrobów ze szkła; 13) materjałów kancelaryjnych; 14) wyrobów szczotkarskich. Termin do wnoszenia ofert oznaczony na dzień 25 października 1900 godzina 12 w południe. Intendatura I. korpusu w Krakowie ogłasza dostawę większych ilości owsa i żyta dla magazynów wojskowych w Krakowie, Bochni, Opawie, Ołomuńcu i Tarnowie, z terminem do wnoszenia ofert na dzień 22 października 1900.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

§ **Pobory lekarzy w Niemczech** nie są znowu tak skromne, jak je lekarze starają się przedstawić. Jedno z fachowych pism poświęcone sprawom lekarzy podaje, że lekarze praktykujący na prowincji, mają co najmniej 2—3000 marek, cieszący się zaś większem powodzeniem nawet do 10.000 marek. Lekarze osiadli w miastach, mają przeciętnie 5—12.000 m. rocznego dochodu, specjaliści początkujący 600—2000 m. głośni nawet do 20.000 m. i więcej. Lekarze urzędnicy jak fizycy, profesorowie. radcy sanitarni,

wojskowi etc. pobierają pensje odpowiednie randze, emerytowani 2000—11.000 m. Lekarze okrętowi od 120—200 m. miesięcznie i wolną praktykę na okręcie — ale to wszystko w Niemczech... nie w Galicji...

Z Kurytyby otrzymujemy następujące pismo: Rodacy! Z za mórz, z za oceanów zwracamy się do was szanowni rodacy z prośbą, której odmówić nam nie będziecie w stanie.

W Kurytybie, mieście stołecznem Parany, mamy zamiar wybudować kościół polski; plac, który rakupiliśmy jest już poświęcony, nie możemy jednak przystąpić do budowy, gdyż brak nam na to kapitału. Nieliczna a biedna Polonja w Kurytybie nie jest w stanie świątyni Pańskiej wystawić i dlatego zwracamy się do szan. rodaków, aby przyszli nam z pomocą.

Świątynia dla nas jest koniecznie potrzebna, dzieci nasze wskutek braku kościoła polskiego coraz bardziej wynaradawiają się, zapominając o Wierze św., a starcy umierają bez pociech religijnych. Nie jesteśmy tak szczęśliwi, jak bracia nasi w północnej Ameryce, ażebyśmy mogli własnym kosztem wybudować kościół, któryby stał się węzłem łączącym i tak już bardzo liczne partje polskie.

Nie jest nam tu tak dobrze, jak to opisuje gazeta handlowo geograficzna, która ten kraj nędzy chce koniecznie nazwać rajem ziemskim; gdyby nam tu bowiem dobrze się powodziło, gdyby nasi rzemieślnicy i robotnicy mieli za robotę dobre płace, gdyby naszym kupcom pomyślnie szedł handel! — dawno już byśmy nie jedną ale dwie i trzy świątynie wybudowali.

Żal nam tego pokolenia młodego, które bez wiary w sercu i obyczajów wyrasta, które z każdą chwilą może się wynarodowić, dlatego jeszcze raz prosimy, ażebyście szanowni rodacy zamiast robić składki na murzynów nieświadomych, przyczynili się choćby nawet najmniejszym datkiem na Dom Boży w Kurytybie, który sprawi podwójny skutek: zachowa od niewiary i wynarodowienia.

Łaskawe datki prosimy wysyłać pod adresem: „Gazeta polska" Rua do Serrito nr. 57 Curityba Est. do Parana Brazil (zarząd budowy kościoła polskiego w Kurytybie.)

Szląc wam z dalekiego ustronia ziemi nasze serdeczne pozdrowienia, prosimy was, nie zapominajcie o nas. — Komitet budowy kościoła. Przewod.: Sylwester Pissecki. — Sekretarz: Tomasz Krzemiński.— Skarbnik: Jan Brzeziński.

§ **Dar miljonera.** Jedna z córek krezusa amerykańskiego, M. K. Vanderbilt'a, jest, jak wiadomo, księżną Malborough. „New-York Herald" donosi, że otrzymała ona w tych dniach od ojca czek na 500 000 dolarów, a to celem uczczenia szczęśliwego powrotu męża, ks. Malborough, z wojny transwaalskiej.

§ **Ankieta w sprawie raka.** Pruskie ministerjum oświaty zarządziło ankietę w sprawie choroby raka, a to z powodu niezwykłego powiększenia się liczby wypadków zachorowania i śmierci. Lekarze pruscy otrzymali już odpowiednie arkusze ankietowe, a polecono im też zebrać materjał, mogący wyświetlić sporną dotąd kwestję dziedziczności raka.

§ **Na bankiecie 25 000 merów** w Paryżu zwracał powszechną uwagę 92 letni burmistrz z Marigny sur Yonne, p. Rigand, budząc podziw zdrowiem fizycznem i świeżością umysłu. Jedyną dolegliwością, jaka mu od dwóch lat dokucza, jest zaczynająca się głuchota. Pytany o tryb życia, który mu zapewnił takie zdrowie, objaśnił, iż wstaje bardzo wcześnie, niekiedy już o godz. 4-tej rano budzi przyjaciół, z którymi umówił się łowić ryby; jedna obfita biesiada dziennie wystarcza mu zupełnie do zaspokojenia głodu, a powinna być spożyta w południe. Tym, którzy pragną żyć równie długo, jak on, radzi też p. Rigand, aby nie zastanawiali się zbytnio nad przykremi rzeczami i byli zawsze dobrymi i uprzejmymi dla innych, nie spodziewając się wielkiej wdzięczności. Książka, z której sam czerpie mądrość życiową, to dzieła Rabelais'go, a gdy opuszcza go chęć do życia, wychyla kilka kieliszków starego bordeaux lub burgunda. Chorował zaledwie raz w życiu.

§ **Bilety wejścia** na wystawę paryską spadły d. 27 z. m. do najniższego kursu od czasu otwarcia wystawy. Na giełdzie notowano je po 21 centymów a sprzedawcy uliczni ofiarowywali je po 25 centymów.

§ **Najnowsza bomba sceniczna.** Teatr Drury-Lane w Londynie od dawna słynie z tego, że każda wystawiona tam nowa sztuka mieści w sobie jakąś niebywałą sensację. Widziano już na tej scenie prawdziwy balon, lawiny, dno morskie. Obecnie przygotowuje się tam nowe widowisko p. t. „Cena pokoju", w którego końcowej scenie widać będzie prawdziwy karambol okrętów i zatonięcie jednego z nich. Scena wyobraża część jachtu, płynącego kanałem La Manche, a mianowicie salon i pokład. W salonie służący sprzątają ze stołów, podróżni siedzą na pokładzie. Zwolna mgła coraz gęstsza zalega scenę. właściciel okrętu, który jest „czarnym charakterem" w sztuce, oraz podróżni schodzą na dół, a na pokładzie majtkowie biorą się do rozmaitych swych zajęć. Kilku z pokładu i z wysokości masztu pilnie spoglądą w dal, ale wskutek mgły nic widzieć nie może. Nagle przecina mgłę płynący z wielką szybkością parowiec i uderza z całej siły w nieszczęsny jacht, który przewraca się i tonie w falach; parowiec zaś — jak to nieraz już się zdarzyło — nie troszczące się o to, co narobił, odpływa. Na tonącym statku rozgrywa się okropna scena. Podróżni w strasznym popłochu wybiegają na pokład, ale katastrofa dzieje się tak szybko, że wszyscy giną, prócz dwóch, którzy zdołali uciepić się odłamów okrętu i w ten sposób ocaleli. Właściciel jachtu za karę za swe niecne uczynki topi się we własnej kajucie i w ten sposób autor wymierza sprawiedliwość poetycką.

§ **Zbrodnia w Kijowie.** Z Kijowa donoszą nam o następującej śmiałej zbrodni, dokonanej przed kilku dniami w celu rabunku. Ofiarą jej padła 78-letnia właścicielka domu, Ludwika Braunz, uchodząca za osobę bogatą. Za pomocą przystawionej drabiny do okna od strony ogrodu niewiadomi złoczyńcy dostali się do mieszkania w chwili, kiedy Braunz kładła się spać. W mieszkaniu (prócz niej, nikogo nie było, ponieważ służba zwykle nocowała na dole.

Zbrodniarze B. udusili, o czem świadczą rysy i odciski od palców na całej szyi, poczem zabrali gotówkę, którą zabita nosiła zawsze przy sobie w woreczku na piersiach. Według obliczenia, zbrodniarze zabrali ib. 30,000 do 35,000 na miejscu pozostawili worek czarny z otworami na oczy, jakich używają w miejsce masek tutejsi złoczyńcy, operujące w nocy. Pomimo zarządzonego śledztwa, na ślad ich dotychczas nie natrafiono.

Wojna Chińska.

NOWY JORK 9 października. (Tel. B. K.). Według depesz pekińskich z 3 b. m. jenerał Tung fu siang uciekł do prowincji Szensi, ponieważ obawiał się kary za wywołanie wojny z mocarstwami. Coraz bardziej utwierdza się wrażenie, że rząd cesarza czyni wysiłki, aby hordy Czerwonego Kułaka rozprószyć i ukarać.

Cesarskie wojska zjawiły się w poniedziałek w pobliżu Pejczan; sądzą, że mają one rozkaz działania przeciwko hordom. Przedstawiciel wicekróla Tientsinu oznajmił, że przyszły rozkazy co do stłumienia rewolucji hord; jedynie obecność armji mocarstw wstrzymuje wicekróla od wysłania wojsk. (!).

PETERSBURG 9 października. (T. B. K.). Wiceadmirał Aleksiejew donosi o usiłowaniach zdobycia Szankhajkwan. Aleksiejew działał w porozumieniu z admirałami rosyjskim, francuskim, angielskim, niemieckim, austrjackim i japońskim. Zadanie zdobycia fortec zostało podzielone między wszystkie narody. Piąty fort był wzięty wyłącznie przez Rosjan, pierwszy, oraz nadbrzeżny przez zbiorową armję. Miasto nie zostało zajęte przez wojska. Osaczono tylko bramy. Cała droga z Tongku do Szanhajkwan jest obsadzona przez Rosjan. Po zdobyciu fortec Szanhajkwanu Amerykanie odmówili wszelkiego dalszego współdziałania. Część wojsk rosyjskich posuwa się ku północy.

Z Władywostoku telegrafują, że północna rosyjska armja ograniczy się do ochrony mandżurskiej kolei. Jenerał-gubernator Grodekow kieruje osobiście przygotowaniami do przezimowania wojsk w prowincji Kirin.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 9 października (T. B. K.). „Daily Telegraph" donosi, że wszyscy ministrowie podali się do dymisji, ażeby umożliwić królowej ewentualne zmiany w gabinecie.

LONDYN 9 października (T. B. K.). „Daily Telegraph" donosi, że do Laurenço Marquez przybyło znowu 200 Boerów, rozbrojonych na granicy.

WIEDEŃ 9 października (T. B. K.). Trybunał kasacyjny odrzucił, jako bezpodstawne, zażalenie nieważności, wniesione przez Franciszka Roszkowicza, który z powodu zamordowania ojca został skazany na śmierć przez powieszenie. Roszkowicz już dawniej był skazany przez sąd przysięgłych w Jaśle na śmierć, za pierwszym jednak razem trybunał kasacyjny zawiesił wyrok i rozpisał nową rozprawę, która skończyła się powtórnem zasądzeniem Roszkowicza na śmierć.

LONDYN 9 października (T. B. K.). Żeglarz, który przybył z Rosario nad rzeką Tyne, umarł w Llundoff na dżumę.

RADMER 9 października (T. B. K.). Cesarz Franciszek Józef, po pięciodniowych polowaniach, odjechał do Schönbrunnu.

PETERSBURG 9 października (T. B. K.). Zarząd rządowej kolei moskiewsko-jarosławskiej wniósł skargę do sądu powiatowego o zwrot długu 6,500.000 rubli przeciw znanemu miljonerowi Sawie Mamontowowi, jego bratu i jego dwom synom, oraz administratorowi majątku Mamontowa, Arcybuszewowi.

PETERSBURG 9 października. (Tel. B. K.) W klasztorze św. Nikandra w Porchowie pod Pskowem nocowało 5.000 pielgrzymów na drugiem piętrze klasztoru. Pod ciężarem pielgrzymów zawaliła się powała pierwszego piętra. Powstała niesłychana panika; rozległy się krzyki: „Ogień!" Wszyscy rzucili się do jednego wyjścia, czterech mężczyzn i 35 kobiet zabitych, 20 osób rannych, między temi 4 ciężko.

LONDYN 9 października. (Tel. B. K.) Wybrano 427 unionistów, 96 liberalnych i 69 Irlandczyków. Tryumf imperjalizmu Chamberlaina jest zatem kompletny.

PARYŻ 9 października. (Tel. pryw.) Z powodu polemiki w sprawie Dreyfusa, redaktor „Patrie" deputowany Millevoye wyzwał na pojedynek senatora, byłego ministra sprawiedliwości Trarieux.

WIEDEŃ 9 października. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·10, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 99·—, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 105 25, Marki 118 25, Ruble 256 —, Renta majowa 97·15, Austrjacka Renta koronowa 97 45, Węgierska Renta koron. 90 60.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec 5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa 5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima**; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach: do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy.
6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa 6.38 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja, Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.
8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa 8.20 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.
8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz. 9.09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa 9.19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu
11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa 11.12 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Plaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa 1.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.
1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa	**do Kocmyrzowa**
2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.
3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn. 3.15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa 3.28 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.
6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa 6.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.
7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz. 7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa 7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic.
8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.48 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagorza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.
9.15 wieczor pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa 9.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodow i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa 9.41 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Wieliczki.**
10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa 10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa 10.38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Żywca.**
.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa .01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.
6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku 6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca 6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec	**z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Chabówce od Zakopanego.
6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa	**z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagorza, Chyrowa.
7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku 7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa	**z Żywca**; ma połączenia: w Kalwaryi od Wadowic.
8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa 8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku 10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca 10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.	**z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.
10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa 11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki**;
1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa 1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.
2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca. Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.
4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku 4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca 4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.	**z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa 6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.
6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa 6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku 9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 9.21 „ „ mięszany „ 1601 „ Zwierzyńca 9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.	**z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia: w Spytkowicach od Wadowic: w Skawinie od Bielska i Wadowic.
9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.